

Kompleksy Urbana, czyli ostatnia dekada

16 października 2022

Jerzy Urban: niegdyś poczytny reportażysta, który jednak z czasem poświęcił skuteczność interwencyjną na rzecz popularnych humoresek kryminalnych. Zawsze gnany potrzebą bycia częścią towarzyskiej elity i niepokojem, że jednak do niej nie przystaje i na swoje miejsce musi zasłużyć nadgorliwością, ekscesem, przerysowaniem. W butach felietonisty politycznego nigdy nie czuł się zbyt dobrze, co nadrabiał symulowaną pewnością siebie. Wyćwiczył ją na stanowisku rzecznika rządu, tworząc wzorzec informacyjnej arogancji władzy, powielany wielokrotnie w znacznie gorszej formie już przez ówczesnych przedstawicieli aparatu i destrukcyjnie rozwinięty w III RP.

Alibi dla towarzyszy kapitalistów

Po 1990 roku „Nie” stanowiło w pewnym momencie nie tyle sumienie (jak wierzyli podkręcani tanimi grepsami czytelnicy), co kwintesencję tzw. transformacji władzy w Polsce. Stworzone ewidentnie za prane pieniądze, pilnowało interesów wybranych oligarchów, a nawet mafiosów, dając alibi udziałowi kręgów SLD w procesie wyprzedaży i rozkradania tego, co pozostało po PRL. Temu samemu celowi – uwiarygodnianiu Sojuszu Lewych Dochodów, a w jego obrębie frakcji szczególnie zdeterminowanej w marszu do kapitalizmu i okcydentalizmu – służyła także „Pierwsza Dekada”, prześmiewcza i miejscami całkiem dowcipna satyryczna powieść w odcinkach, pisana na przemian z Piotrem Gadzinowskim i publikowana na ostatniej stronie „Trybuny”, utwierdzająca wyborców lewicy w moralnej wyższości ich liderów nad solidarnościowymi współnikami przemian. W efekcie szczególną winą właśnie Jerzego Urbana pozostaje samobójcza ślepota środowisk post-PRL-owskich, tolerujących trzy dekady

dewastacji własnego dorobku tylko w imię grubych dowcipasów z „paputka” i szczypatielnych historii „o małej, biednej, ale uczciwej opozycyjnej grupce z Rozbrat”.

Wspomnienie o rzetelności?

By utrzymać elementy wiarygodności, red. Urban dopuszczał jednak teksty autentyczne i pozwalał (w jasno zakreślonych granicach układów biznesowo-towarzyskich) na rozwój grupy zdolnych dziennikarzy. Sam nie napisał już w tym okresie bodaj niczego znaczącego, co nie oznaczało jednak rzecz jasna braku wpływu na rzeczywistość. Z czasem gorzkniał, widząc zapewne jak wpływ ten okazywał się nietrwały i iluzoryczny. Asystował schamieniu głównego nurtu politycznego, który dzięki temu mógł choć częściowo przestać udawać elitę jedzącą bezę łyżeczką. Coś, jakby w próbie naśladowania odruchu przyzwoitości, przez lata utrzymywał miesięcznik „Dziś”, ostatnie bodaj programowe pismo związane z głównym nurtem post-PZPR. Czynił tak zarówno w oczywistym przekonaniu, że ideowość i racjonalizm nie mają już żadnego znaczenia (zwłaszcza w jego środowisku), a być może także przed samym sobą przyznając się, że coś ważnego do napisania, to może nadal mieć Mieczysław F. Rakowski, a nie jego dawny szalejący reporter z kompleksami.

Poznawałem go dwukrotnie: raz pikietując sądy w obronie pozwanego przez niego prof. Ryszarda Bendera, po raz drugi przedstawiony oficjalnie przez MFR jako narodowo-konserwatywny publicysta lewicowego „Dziś”. W obu tych sytuacjach obaj byliśmy na swoich miejscach. W późniejszych latach podrzucałem kolegom z „Nie” tematy afer gospodarczych, czy to z udziałem złodziei solidarnościowych, czy post-PZPR-owskich. Te pierwsze przyjmowali z wdzięcznością. Przy drugich często zastrzegali: „Nie, o tym to nie, to kumpel Szefa!”. I takie to właśnie było czołowe i bezstronne dziennikarstwo śledcze III RP...

Budowniczości III RP

Jerzy Urban był zatem jak cała niemal lewica post-PZPR-owska w III RP: zakompleksiony, uzależniony od nowego ustroju, jego układów, powiązań, tak finansowych, jak i nawet międzynarodowych. A jednocześnie nadal mrugający do zwolenników, że to w sumie tylko tak na niby, a Jan Rem, Kibic i Klakson nadal nadają. III Rzeczpospolita, jaką znamy, jest także jego dziełem. Miarą jej stanu pozostaje fakt, że wciąż określają ją nazwiska właśnie Urbana, Adama Michnika, Lecha Wałęsy, Jarosława Kaczyńskiego, Donalda Tuska, Leszka Millera, Aleksandra Kwaśniewskiego, wszystkie ich wołty, autokreacje i powiązania. Kolejna śmierć z tej listy pozostawia zatem otwartym pytanie: kiedy wreszcie skończą się w Polsce lata 1990. i czy nastąpi po nich naprawdę Pierwsza Dekada?

Autorstwo: Konrad Rękas

Źródło: MyslPolska.info